

Teatr Żeromskiego w Kielcach

Gejowskie love story z Auschwitz w tle

Co w Hollywood robi Żyd z Łodzi? Gra wodza Komanczów, oczywiście. Poza tym tęskni za kochankiem i jest ścigany przez FBI. Mowa o bohaterze „Żywotu i śmierci pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia”.

Witold Mrozek

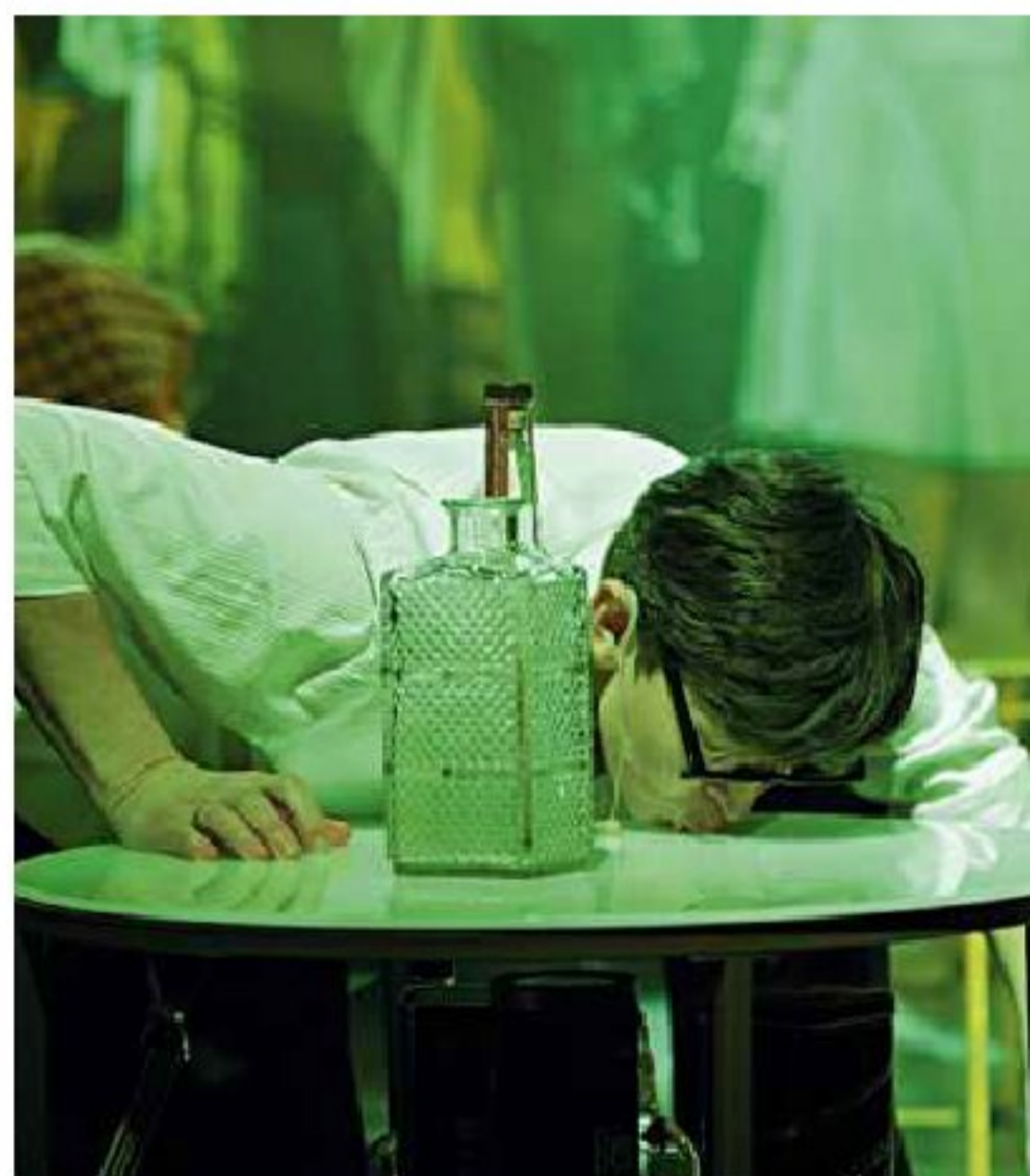
Hersh Libkin chce być aktorem, więc jedzie do Hollywood. Przeżył łódzkie getto, przeżył Auschwitz. Wciąż są lata 40., a w nowej ojczyźnie nie wszyscy – nawet nie wszyscy Żydzi – wierzą, że te obozy to naprawdę aż tak strasznie wyglądały. Tak zaczyna się „Żywoć i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia” – spektakl Łukasza Kosa w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach wg dramatu, który autorce, Ishbel Szatravskiej, przyniósł nominację do tegorocznego Paszportu „Polityki” i nagrodę Odkrycie Empiku.

Dla młodego, walczącego z obcym akcentem polskiego Żyda Hollywood ma skromną propozycję. Hersh ma w westernie zagrać czarny charakter – młodego wodza Komanczów. Tak się składa, że wszystkich Komanczów grają Żydzi, a szlachetnych kowbojów – chrześcijańscy biali Anglosasi.

Nasz bohater z radością jednak bierze się do pracy. A w wolnych chwilach próbuje dodzwonić się do dawnej miłości – obecnie komunistycznego działacza i zapalonego organizatora budowy Polski Ludowej. Może dlatego wkrótce zainteresują się nim FBI i komisja senatora McCarthy’ego. USA jest bowiem w fazie szpiegomanii i polowania na czerwone czarownice. Podejrzenia nie ominą nawet Humphreya Bogarta i jego żony Lauren Bacall.

MROKI LUDZKIEJ DUSZY

Libkin jest postacią fikcyjną, ale jego los zdaje się mieścić w sobie wiele rzeczywistych biografii. Szatravska dramaty pisze „po bożemu”, czyli z grubsza, po amerykańsku. Są tu realistyczne, zarysowane postaci, opowiedziana mniej lub bardziej linearnie fabuła, konflikt. Trudno zarazem nie zauważyć inspiracji słynnymi „Aniołami w Ameryce” Tony’ego Kushnera – nie tylko ze względu na temat z pogranicza społeczności żydowskiej i społeczności LGBT+,



• Dawid Żłobiński jako Hersh Libkin

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mamy tu historyczną anegdotę zabarwioną czarnym humorem

ale też dlatego, że społeczny realizm przeplata się tu z mistycyzującymi fantazjami. A szeroka historyczna panorama – z indywidualną opowieścią.

Sklada się to na wciągający przekładaniec. Dramat Szatravskiej – i spektakl Kosa też – rozgrywa się na kilku poziomach. Po pierwsze, mamy tu historyczną anegdotę zabarwioną czarnym humorem – o tym, jak to Żydzi „Indian” w Hollywood grali i jak „ojczyzna wolności” witała ich po wojennym koszmarze delikatnie zawalowanym antysemityzmem i innymi uprzedzeniami.

Po drugie, mamy historię nieszczęśliwego małżeństwa homoseksualnego mężczyzny; związku zawartego pod społeczną presją i opartego na kłamstwie. Ta polityczna komedia i rodzinna tragifarsa podszyte są zaś tragedią o niewyobrażalnym ciężarze. Tę z kolei poznajemy, gdy okazuje się, co w opowieści Hersha było może urojeniem, a może kłamstwem mającym chronić traumatyczną prawdę ujawnioną w wywiadzie złożonym w United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

Wreszcie trzecia warstwa „Żywotu i śmierci pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia” to mocny manifest w sprawie pokazywania Żydówek i Żydów w polskiej kulturze w ogóle, a w teatrze zwłaszcza. Dostaje się tu – bez nazwiska, ale w sposób niepozostawiający wątpli-

wości – m.in. Tadeuszowi Słobodziankowi, autorowi „Naszej klasy”.

BYĆ CZŁOWIEKIEM

Ale dostaje się też bardziej postępowym ujęciom czy wykorzystywaniu figury Żyda jako symbolu innych mniejszości albo spraw. „Żyd jako projekt. Żyd-koncepcja. Żyd-symbol”, „tak zdyskursywizowany, że zupełnie zniknął” – krzyczą bohaterowie ze sceny. „Chcę być w końcu człowiekiem! Chcę, żeby w końcu ktoś spojrział na mnie nie jak na kogoś, kto jest inny, czyje sprawy was nie dotyczą! Chcę, żeby moje radości i mój ból były czymś, z czym się identyfikujecie!” – krzyczy Hersh.

W scenie-manifeście mowa jest też o polskiej obsesji na punkcie wybielania postaw wobec Żydów w czasie okupacji. Jakoś tak się stało, że najmocniejsze spektakle na temat polskiego antysemityzmu powstają akurat w mieście, w którym po wojnie miał miejsce pogrom.

HISTORIA ZA HISTORIA

Wróćmy jednak do „Żywotu...”. Atutem spektaklu jest fenomenalny Dawid Żłobiński w roli tytułowej. Grywał w kieleckim teatrze, do tej pory drugie plany. Jako Hersh łączy subtelność i charyzmę. Świetne są też Joanna Kasperek, Beata Pszeniczna i Beata Wojciechowska we wspólnej roli zmarłej matki nawiedzającej Hersha.

Na scenie pojawia się też sam reżyser Łukasz Kos. Gra wodza, którego Hersh, odurzony i skruszony, w narkotycznej wizji przeprasza za kulturowe zawłaszczenie – czyli stereotypowe odgrywanie westernowego „Indianina”. Na to z kolei wódz, niechoczący urazy, odpowiada rozważaniami o midraszach, utrzymanymi w tonie przypominającym starego rabina. „Bardzo lubię to, że jedna historia pociąga za sobą drugą, że jest dużo dygresji, mamy bohatera, a w kolejnym rozdziale nagle opowiedziana jest historia kogoś z jego rodziny albo kogoś spotkanego po drodze” – mówi wódz. I to opowiadanie historii jest siłą kieleckiego przedstawienia. ●

• Najbliższe przedstawienia „Żywotu i śmierci pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia”: 6 i 7 maja w Teatrze Żeromskiego w Kielcach.